MYŚL PAŃSTWOWA

Rok III 2 maja 1944 roku Nr 57

ZASADNICZE ZAGADNIENIA

Uczciwy historyk współczesnego nam okresu dziejów przyzna, że w krytycznym momencie, w okresie między marcem a sierpniem 1939 roku, wyłącznie na Polsce spoczywała odpowiedzialność za dalszy bieg jej losów. Gdy Włochy przyjęły supremację Niemiec, gdy Węgry i Jugosławia wstrzymywały się od okazywania jakiejkolwiek aktywności, gdy Hiszpania darzyła Niemcy jak najdalej idącymi sympatiami i gdy francuska opinia publiczna wykazywała najdalej idącą chwiejność, a Sowiety zamknęły się w całkowitym odosobnieniu, aby wreszcie — podpisać pakt Ribbentrop—Mołotow — od decyzji Polski zawisły dalsze losy Europy. Na miarę historyczną powzięta przez Naród Polski decyzja nie przyjęcia sugestii niemieckich i oparcia się o W. Brytanię przesądziła o biegu wypadków — postawiła Niemcy wobec konieczności całkowitego podniesienia przyłbicy i rozpoczęcia największej wojny, jaką dotychczas świat widział.

Ta decyzja Narodu Polskiego powzięta została nie na podstawie przesłanek koniunkturalnych, lecz była wyrazem zdecydowanego oporu przeciwko jakiejkolwiek agresji, wymierzonej w podstawy egzystencji Państwa Polskiego. Wynikała ona także z poczucia konieczności dziejowej przeciwstawienia się agresji, która mogłaby doprowadzić do całkowitego przeobrażenia kontynentu europejskiego i poddania tego kontynentu hegemonii agresora.

Przypominając sobie te chwile stwierdzić musimy, że postawa moralna i psychiczna Narodu, z której powstała ta decyzja, była tak silna i tak bezkompromisowa, a wynikała ze źródeł najgłębszego patriotyzmu i najwyższego zrozumienia państwowej racji stanu, że gdyby agresorem w sierpniu 1939 r. byli nie Niemcy lecz Moskale, to stanowisko Polski byłoby analogiczne, równie konsekwentne i równie zdecydowane.

W postawie, jaką zachowuje cały Naród Polski w stosunku do okupanta niemieckiego, nie tylko nie mamy sobie nic do zarzucenia na przestrzeni ubiegłych pięciu lat, ale jesteśmy z niej dumni i wiemy, że pokolenie nasze swoim czynem wpisało nową piękną kartę w dziejach Polski.

Cokolwiek już przecierpieliśmy i jakiekolwiek ponieśliśmy ofiary dla zadokumentowania czynami naszej postawy, w niczem to nie umniejsza ciążącego na nas obowiązku w stosunku do drugiego agresora, jakim okazała się Rosja Sowiecka. Konieczność zachowania konsekwentnego stanowiska musimy sobie uświadomić specjalnie dzisiaj, gdy agresor sowiecki w chwilowym układzie stosunków międzynarodowych znajduje poparcie nielojalnych wobec nas naszych sojuszników. Byłoby szczytem niekonsekwencji z naszej strony, gdybyśmy nie uległszy agresji Niemiec i nie dopuściwszy przez naszą postawę do zdobycia przez Niemcy hegemonii nad Europą, dobrowolnie ulegli agresji Rosji Sowieckiej, hegemonia której jest dla nas równie groź-

na i w konsekwencji doprowadziłaby do unicestwienia naszej niezależności państwowej.

Nikt nie przeczy, że położenie nasze jest niezmiernie trudne, i że musimy z całą świadomością tego stanu rzeczy położyć wielkie jeszcze ofiary, by wytrwać i dojść do tej fazy rozwoju wypadków, w której ostatecznie wykrystalizuje się przyszły układ sił i stosunków międzynarodowych. Nic jednak nie mamy innego do wyboru, aniżeli reprezentować niezłomnie tą samą postawę, którą zaprezentowaliśmy światu w chwili wybuchu wojny. Tylko zachowanie tej postawy daje nam możność zdobycia sobie szacunku, a wreszcie i uznania słuszności naszego stanowiska. Nie ma dziś miejsca na żadne rozgrywki polityczne i na szukanie rozwiązań w tych rozgrywkach. Tym, którzy bądź pod sugestiami angielskimi, bądź działając we własnym kompleksie niższości głoszą hasła „realnej polityki" w szukaniu rozwiązań przez uległość do żądań Rosji, możemy dać tylko jedną odpowiedź. Szukanie tych rozwiązań — to są właśnie majaki, właśnie jedyną „realną politykę", jaką Polska może dziś reprezentować, jest twarda nieustępliwość w oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków. Przesłanki, z których wychodzą zwolennicy szukania za wszelką cenę kompromisu z Rosją, mają źródło tylko w imaginacji. Rzeczywistość, jaką mamy przed sobą, a którą oceniać możemy na podstawie faktów dokonanych i nieukrywanego stanowiska Sowietów, świadczy o zupełnej bezpodstawności łudzenia się jakimikolwiek nadziejami. Ten stan rzeczy może się zmienić, ale w chwili obecnej trzeźwo i realnie oceniając sytuację, Rosja Sowiecka nie chce porozumienia z Polską inną, niż Polską Radziecką, jako siedemnastą Republiką Rad.

Uważamy, że polityka zagraniczna polska w okresie toczącej się wojny popełniła wiele niewybaczalnych błędów. Staliśmy i stoimy na stanowisku, że pakt Sikorski — Majski był błędem nie do darowania, że milcząco rozgrzeszył Rosję ze zbrodni, popełnionej przez agresję w koordynacji z Niemcami hitlerowskimi w 1939 roku. Twierdzimy, że niezawarcie paktu zmusiłoby i naszych sojuszników i Rosję do rozładowania stosunków polsko-rosyjskich w dużo korzystniejszy dla nas sposób i przyniosłoby nam większą korzyść, niż te znikome rezultaty, jakie dał bilateralny pakt. Twierdzimy, że błędem było dopomóc Rosji do otumanienia opinii publicznej świata anglosaskiego. Działanie naszej polityki zagranicznej winno było iść we wręcz przeciwnym kierunku. Twierdzimy, że błędem naszej polityki zagranicznej było poparcie tak szkodliwej dla nas osobistości, jaką okazał się p. Benesz na tle stosunków polsko-rosyjskich. Cały ten nasz krytycyzm nie wpływa jednak na pozytywne ustosunkowanie do stanowiska, jakie zajął gabinet Mikołajczyka przez ogłoszenie oświadczenia przesłanego wszystkim rządom narodów sojuszniczych w dniu 4 stycznia 1944 roku. Gdy bowiem rząd polski zajął słuszne stanowisko, oświadczając gotowość ułożenia stosunków z Rosją Sowiecką przy wyraźnym uznaniu nienaruszalności praw polskich do niepodległości i nienaruszalności granic Polski, oraz oświadczył gotowość współpracy z wojskami sowieckimi na terenie Polski w razie podjęcia normalnych stosunków polsko-sowieckich, uznaliśmy za konieczne, aby w tym momencie rząd miał prawo powoływać się na jednomyślne stanowisko całego Narodu. W tym wypadku mimo naszego wyraźnego charakteru opozycji w stosunku do gabinetu Mikołajczyka, zajęliśmy stanowisko jak najbardziej pozytywne, w poczuciu słuszności oświadczenia rządu i nadrzędności intere-

sów Rzeczypospolitej. Zresztą stwierdzić należy, że to rząd premiera Mikołajczyka uznał słuszność przez nas reprezentowanej myśli politycznej i właściwie zmuszony okolicznościami zewnętrznymi, to jest zerwaniem paktu polsko-rosyjskiego przez Rosję, przyjął te stanowisko, które reprezentowaliśmy od początku. Nic już nie cofnie konsekwencji błędów paktu Sikorski — Majski, niemniej jednak, gdy w gruncie rzeczy ten sam gabinet zajął właściwe stanowisko wobec Rosji, opinia publiczna polska jednomyślnie musi mu dać poparcie.

Akcentując ten moment, stwierdzić musimy, że niepokoją nas wątpliwości, czy stanowisko to jest wynikiem prawdziwych przekonań, zdobytych na podstawie doświadczeń, jakie z paktu Sikorski — Majski i sposobów jego komentowania przez Rosję powinny były zaważyć na sposobie myślenia tych stronnictw politycznych, które są za gabinet odpowiedzialne. Wyrażamy wątpliwość, na podstawie dochodzących wiadomości, w to, czy postawa rządu i popierających go stronnictw jest istotnie nieustępliwa i zdecydowana. Wyrażamy wątpliwość w to, czy ludzie, w których rękach w chwili obecnej spoczywa ster polityki zagranicznej Rzeczypospolitej, dostatecznie są uświadomieni o konieczności zachowania nieprzejednanego stanowiska, bezcelowości jakichkolwiek ustępstw, a nawet w chwili obecnej bezcelowości jakichkolwiek pertraktacji z Rosją. Milczenie i umiejętność przeczekania aż do właściwego momentu są też instrumentami gry politycznej. Dzisiaj, gdy nawet ze zrozumiałych względów powściągliwa prasa amerykańska stwierdza brak uzgodnienia w postępowaniu sojuszników, jest chyba jasnym, że wszelka przedwczesna inicjatywa mija się z celem i słabszy ustępujący mocnemu w chęci uznania jego jakichkolwiek żądań, staje się bezcelową ofiarą w wojnie nerwów, gdy nie potrafi doczekać się właściwego momentu do zdobycia uznania dla swego słusznego stanowiska. Cytujemy ustęp z artykułu „New York Herald Tribune", który wydaje nam się niesłychanie charakterystycznym dla definicji tego zamętu, jaki panuje w tzw. obozie sojuszniczym: „Jeżeli Anglia i Stany wejdą do Niemiec z AMGOT'em, a Rosja — z nowo utworzonym — Komitetem Narodowym Wolnych Niemiec, sytuacja będzie kłopotliwa".

Na tle powyższych rozważań z najkategoryczniejszym sprzeciwem z naszej strony spotkać się muszą wszelkie enuncjacje, precyzujące stanowisko Kraju w stosunku do wkraczających na ziemie polskie wojsk sowieckich — których reakcje grzeszą niedostateczną jasnością. Zawoalowana i zamglona treść takich deklaracji wywołuje zamęt w opinii publicznej, zwłaszcza w takim momencie, kiedy cała opinia popiera oficjalną deklarację Rządu z dnia 4.I.44 roku.

Nie poruszamy w ramach niniejszego artykułu zagadnienia uprawnień i charakteru ciała politycznego, które zostało nazwane Radą Jedności Narodowej. Stwierdzamy jednak, że wobec tego, iż pod podpisem Rady Jedności figuruje zawsze podpis vicepremiera i Pełnomocnika na Kraj, deklaracje takie muszą być traktowane przez nas jako wyraz oficjalnego stanowiska czynników, mających prawo zabierania głosu w sprawach polityki zagranicznej Rzeczypospolitej.

W oświadczeniu z dnia 3.IV br., podpisanym przez Radę i p. Pełnomocnika czytamy w punkcie czwartym: „Choć ZSRR i Polska nie utrzymują obecnie między sobą stosunków dyplomatycznych i wojska ZSRR wkroczyły

na terytorium Polski bez porozumienia z Rządem Polskim, wojska te walczą ze wspólnym wrogiem — Niemcami. Należy do wojsk tych zachować poprawny stosunek, dopóki ich działania będą zgodne z prawami międzynarodowymi". Czytając ten dokument, stwierdzić musimy, że jest on dowodem zupełnej ignorancji i zasługuje na najostrzejsze potępienie przez opinię publiczną w Polsce. Zakładamy kategoryczny protest przeciwko takiemu sformułowaniu naszych stosunków z Rosją. Wobec powagi zagadnienia powstrzymujemy się od użycia ostrzejszych słów.

Podstawą stosunków międzynarodowych między dwoma suwerennymi państwami jest przede wszystkim respektowanie wzajemnych granic oraz nie mieszanie się do spraw wewnętrznych. Przekroczenie granic Polski przez wojska rosyjskie bez zgody rządu polskiego z wypowiedzeniem, czy też bez wypowiedzenia wojny jest naruszeniem, w najistotniejszym tego słowa znaczeniu, zasady tego, co oświadczenie Rady nazywa „prawami międzynarodowymi". Cóż dopiero, jeżeli robi to strona, która równocześnie z przekroczeniem granicy głosi urbi et orbi swoje zamiary do zaanektowania części terenu państwowego swojego sąsiada. Na jakie to działania niezgodne z prawami międzynarodowymi ma oczekiwać społeczeństwo polskie, aby zaprzestać zachowania poprawnych stosunków do wkraczających wojsk i administracji sowieckiej?

Oświadczenia polskich czynników oficjalnych, za które uważać musimy Pełnomocnika Rządu, mają powagę aktów historycznych. Pełnomocnik Rządu na Kraj winien był w chwili wkraczania wojsk sowieckich na teren ziem Rzeczypospolitej, wydać oświadczenie, że rząd polski nie zgadza się na wkraczanie wojsk sowieckich do Polski bez uprzedniego porozumienia z rządem polskim. Naród polski zaś, przyjmując jako fakt dokonany wkroczenie wojsk rosyjskich na ziemie odwiecznie polskie, winien wiedzieć o tym, że dzieje się to w drodze gwałtu, nie w drodze układu z władzami państwowymi polskimi i całym swoim zachowaniem winien zamanifestować sprzeciw przeciw dokonanemu gwałtowi. W niczem gwałt popełniony na nas przez Rosjan nie jest inny od gwałtu popełnionego przez Niemcy. Ta prawda może być wątpliwa tylko dla tych, którzy są agentami rosyjskimi lub angielskimi, nie oni jednak mają prawo przemawiać w imieniu Narodu Polskiego i bronić Jego sprawy. Nieszczęśliwe formułowanie stanowiska Rady i p. Pełnomocnika w omawianym wyżej „oświadczeniu" musi być skorygowane, aby nie wywoływać niepożądanych i fałszywych sugestii w opinii publicznej. Do zamętu opinii publicznej przyczynił się także komunikat Pat'a o nawiązaniu kontaktu przez komendanta okręgu wołyńskiego Armii Krajowej z dowództwem armii sowieckiej. Komunikat ten grzeszy niejasnością i brakiem konkretnych wiadomości o treści odpowiedzi komendanta Armii Krajowej zaakceptowanej przez rząd polski, a wręczonej dowództwu sowieckiemu. Takich komunikatów nie należy podawać, zważywszy na zamęt, jaki wywołują w opinii publicznej. Zagadnienia tej miary wymagają jasnego sprecyzowania i uświadomienia całego społeczeństwa o prawdziwym stanie rzeczy. Poza tym stwierdzić należy, że jakiekolwiek pertraktacje z rządem sowieckim miałyby być prowadzone, to muszą być prowadzone przez czynniki polityczne najwyższej hierarchii, nie zaś wojskowe niskiej hierarchii, gdyż nabierają one wtedy niewłaściwego charakteru. Nie odpowiadają pojęciu godności i interesu Państwa, nie dają absolutnie żadnych korzyści

stronie polskiej i będą wyzyskiwane przez stronę sowiecką w sposób dla niej zupełnie nie obowiązujący i dowolny. Takie postępowanie musi się spotkać z najostrzejszą krytyką ze strony opinii publicznej, gdyż świadczy o zupełnym niewyrobieniu państwowym czynników kierowniczych.

Dziś, jak nigdy, uprzytomnić sobie musimy obowiązek zachowania całkowitej niezależności w polityce zagranicznej. Niech nikt nie sądzi, iż dlatego, że nasz teren państwowy jest okupowany przez wroga, to nasza postawa skazana jest na zależność. Jeżeli właśnie dziś, od tego rządu polskiego, który musi przebywać na emigracji, domaga się Rosja ustępstw, to właśnie to utrwalać nas winno w przekonaniu, że nasza postawa ma swoją wartość realną w stosunkach międzynarodowych. Niezależna polityka polska nie może być chwiejna i elastyczna, gdy wypadki wojenne są w pełnym toku, gdy fronty przesuwają się w tą i tamtą stronę. Nie od tego zagraniczna polityka polska się uzależnia. „Jest faktem historycznym, że kolejne rządy W. Brytanii zawsze uważały za swój obowiązek przeciwstawienie się opanowaniu Europy przez jakiekolwiek mocarstwo". — tak mówił min. Halifax dnia 24.VIII.1939 roku. Nie wierzymy, by tak krótki z punktu historycznego okres czasu, jak pięć lat, miał wpłynąć na zmianę najistotniejszych zasad prowadzonej od tylu wieków polityki królewskiej. W toku tych gigantycznych zmagań, których jesteśmy świadkami, zobaczymy zapewne jeszcze wiele zmian. Zachowajmy cierpliwość, a przede wszystkim zachowajmy konsekwencję w stosunku do naszych założeń wyjściowych, dla których na szalę dziejów rzuciliśmy losy Rzeczypospolitej, wchodząc w wojnę 31 sierpnia 1939 roku.

GRANICA NA RENIE

Dajemy niżej kilka fragmentów ze świetnego artykułu Ignacego Matuszewskiego „Granice na Renie", który ukazał się w nowojorskim „Nowym Świecie" z dnia 2 i 4 sierpnia 1943 r.

Granice na Renie. Nie granice Francji. Granice Rosji na Renie.

„Times" londyński był szczodrobliwy cudzym kosztem. W pamiętnym artykule... redakcja „Times'a" londyńskiego obwieściła pompatycznie światu, że tylko marzyciele mogą przypuszczać, jakoby Anglia i Stany Zjednoczone chciały się mieszać do losów Europy wschodniej. Tę połać ziemi, te mizerne 100 milionów ludzi, które tam mieszka — konserwatywny dziennik angielski darował bez wahania Rosji, oświadczając, że granice jej wpływów muszą sięgać po Odrę.

Czy „Times" londyński był odosobniony w swojej aroganckiej naiwności? Czy mało jest i w Anglii i w Ameryce arogantów właśnie, gotowych pouczać nas... że Polacy, Łotysze, Litwini, Estończycy, Finowie, Bułgarzy, Jugosławianie itd., itd. powinni się poddać bez oporu dobrodziejstwu panowania Stalina? Czy to nie ci aroganci, którzy kury macali w domu, kiedy generał Sosnkowski pierwszy rozbijał pancerne dywizje niemieckie pod Lwowem — czy to nie oni dzisiaj wrzeszczą przez radio, że Naczelny Wódz Wojsk Polskich jest „pronazi"? Czy niema w Anglii i Ameryce całej szkoły myślenia, która uczy, że Stalin zawsze ma rację — inni nigdy, że Rosja

prowadzi wojnę — inni się bawią, że porozumienie z Sowietami polega na spełnianiu ich żądań, że „wyzwolenie Europy", to oddanie jej we władzę czerezwyczajki, że... kiedy ludy Europy wschodniej mówią o federacji — to zagrażają Rosji, ale kiedy Rosja żąda ich terytoriów — to tylko zabezpiecza siebie, że kiedy angielscy i amerykańscy żołnierze giną na Sycylii i obalają faszyzm włoski — to nie jest „drugi front", ale kiedy Mołotow biesiaduje z ambasadą japońską w Moskwie — jest to tylko dowód rozumu Stalina, że — słowem — wszystko co robią demokracje, może być krytykowane, potępiane i poprawiane przez Sowiety, ale nic, co czynią Sowiety, nie może być nawet tematem trzeźwego myślenia...

Ci ignoranci — pouczający Polaków, że skoro nie chcieli być pokorni wobec Hitlera, muszą być pokorni wobec Stalina — są naiwni. Nie tylko ja tak myślę — Stalin myśli tak samo. Daje tego wyraźne dowody. Powołanie w Moskwie niemieckiego Komitetu Narodowego — jest kopnięciem juchtowego buta, wymierzonym w zęby wszystkich angielskich i amerykańskich wielbicieli komunizmu. Darowali oni Stalinowi granice na Odrze. Już w tej chwili Stalin wytycza je na Renie.

*

Dziś widzimy wyraźnie, dlaczego został rozwiązany Komintern. Komintern był to związek komunistycznych partii świata. Partie stanowią tylko część narodu. Rządy reprezentują państwa jako całość. Komintern został rozwiązany, ponieważ nie odpowiada już ambicjom Stalina w Europie. Cóż mu po partiach, kiedy chce mieć rządy? W tej chwili istnieją w Rosji następujące „rządy": Finlandii, Litwy, Łotwy, Estonii. Istnieje zalążek „rządu polskiego" w postaci „Związku Patriotów". Wreszcie Stalin „powołał" prowizoryczny rząd niemiecki. Zbiór marionetkowych rządów, to coś więcej, niż związek partyj: zmierza to do ogarnięcia państw — nie klas, terytoriów — nie miejsc w parlamencie, władzy — nie propagandy, dyktatury — nie wpływów. Już nie o związki zawodowe tu chodzi — ale o armie, nie o kasy chorych — ale o armaty, nie o linię polityczną — ale o linie graniczne.

*

Metoda niemiecka polegała przede wszystkim na działaniu od zewnątrz — metoda sowiecka polega przede wszystkim na działaniu od wewnątrz. Hitler dążył do przewagi nad demokracjami — Stalin dąży do paraliżu demokracji. Hitler wierzył, że będzie panował nad światem, jeśli zbuduje więcej samolotów, niż jego przeciwnicy — Stalin nie liczy angielskich czy amerykańskich samolotów. Liczy natomiast na to, że żaden z nich nigdy przeciw niemu nie będzie mógł być użyty. Dlatego dziś Hitler broni się przed Eisenhowerem. Ale Stalin już Eisenhowera atakuje.

* *

Zaczęło się od „drobiazgu". Od państw bałtyckich. Wstydliwie, powoli opinia angielska i amerykańska przybierała taką postawę, jakby wielkie ideały nie obowiązywały w małych sprawach... Naprzód uznano, że nie obowiązują nad Bałtykiem. Potem uznano, że nie obowiązują aż po Odrę. Dziś Moskwa domaga się, by uznano, że nie obowiązują aż po Ren.

*

Społeczeństwo amerykańskie przyzwyczaiło się myśleć, że Rosja czyni Stanom Zjednoczonym łaskę, przyjmując pomoc z „lend and lease". Społeczeństwo angielskie i amerykańskie przyzwyczaiło się sądzić, że Rosja czyni sprzymierzonym łaskę, nie zawierając oddzielnego pokoju z Hitlerem. Społeczeństwo angielskie i amerykańskie przyzwyczaiło się uważać za łaskę, że Rosja broni Moskwy i Stalingradu, Kaukazu i Leningradu; społeczeństwa te przyzwyczajają się oceniać stosunek do wojny i do zwycięstwa wedle stosunku do Sowietów. Dochodzi do tego, że ktokolwiek ceni ideały wyżej niż Stalina, i jawnie o tym mówi — ten oskarżany jest o defetyzm, o faszyzm, o sympatie prohitlerowskie.

*

Po państwach bałtyckich przyszła kolej na Polskę. Przerażające to było widowisko. Jedno pismo po drugim, jeden polityk po drugim odstępował w tej sprawie od wszystkiego, co był głosił. Dziś w przeważającej części organów opinii publicznej w Anglii i w Ameryce — granice Polski są poddane w wątpliwość, federacja państw Europy wschodniej — uznana za agresję przeciw Rosji. Armia polska na Bliskim Wschodzie, najbardziej może bohaterska armia świata, która potrafiła zmartwychwstać z więzień i obozów — oskarżana jest o tchórzostwo, mieszanie się Sowietów do spraw wewnętrznych Polski — uznane za ich naturalne prawo, pamięć Polaków o zamordowanych towarzyszach broni — uznana za przestępstwo...

Obecnie po sprawie polskiej Sowiety wszczęły sprawę niemiecką. Z nad Bugu przesunęły się na Ren. Cóż będzie dalej, jeśli nie spotkają oporu?

Plan sowiecki jest prosty: wojna w Europie ma być skończona przed wojną w Azji; Anglia i Ameryka mają zostać z rękami związanymi na Pacyfiku — Rosja z rękami wolnymi w Europie; naród rosyjski ma być zmobilizowany przez żądania sowieckie — narody Anglii i Ameryki zdemobilizowane przez ustępstwa; żołnierz rosyjski ma wierzyć, że to on zwyciężył — żołnierz amerykański i angielski, że to zwyciężył Stalin; armia sowiecka ma być gotowa moralnie do podboju świata — armie demokracyj mają wołać o powrót do domu.

Granica między Polską i Rosją, między Litwą i Rosją, między Łotwą i Rosją, między Estonią i Rosją — to nie są granice państw tylko, to są także granice zasad. Kto w Anglii i w Ameryce godzi się je łamać — ten godzi się łamać własne zobowiązania, najuroczyściej zaprzysiężone światu w Karcie Atlantyckiej. Kto łamie swoje słowo — ten się sam rozbraja. Ustępstwa, czynione Sowietom kosztem prawa, są bezustanną demobilizacją moralną demokracyj.

Granica Traktatu Ryskiego jest granicą dwóch światów. Światy te mogą żyć obok siebie, jeśli będą wzajem respektowały swoje zasady. Jedna wioska polska darowana sowieckiej tyranii — i oto niewidzialna linia zasad zostaje strzaskana. Z tą chwilą współżycie staje się fikcją, prawdą staje się walka.

Nie zatrzymano żądań rosyjskich na granicy Traktatu Ryskiego. Dlatego dotarły one dzisiaj aż nad Ren. I napewno nie zatrzymają się na nim.

Ignacy Matuszewski

DROBNE RÓŻNICE

Poniżej cytowany artykuł Zygmunta Nowakowskiego opublikowany był w n-rze 40-ym (186) londyńskich „Wiadomości Polskich" dnia 3 października 1943 r.

W Londynie, koło Marble Arch albo też pod Lyonsem na Picadily, sprzedają po pensie czy po dwa pensy moskiewską „Wolną Polskę". Tanio, bardzo tanio. Policjanci brytyjscy stoją opodal i nie protestują przeciwko sprzedawaniu. Niech sobie kupuje i czyta, kto chce.

W Moskwie na Krasnym Placu nie sprzedają „Wiadomości Polskich", jak nie sprzedają tam wogóle od ćwierć wieku gazet obcych czy nie rządowych, nie kazionnych. Niechby ktoś spróbował! Już nie mówię o „Wiadomościach Polskich", gdyż nawet za przeczytanie spokojnego „Times'a" lekkomyślny obywatel ZSRR dostałby 25 lat łagru. Za „Daily Mail" poszedłby chyba pod ścianką. Zepewne i lektura „Daily Worker'a" dyłaby połączona z wielkim ryzykiem, które jednak nie grozi nikomu, bo do żadnej z szesnastu wolnych republik sowieckich nie dociera ani jedna gazeta cudzoziemska. Szczęśliwy kraj wolnych ludzi!

I oto jest ta drobna różnica. Grubsze wyłożył niedawno w sposób nader plastyczny sir Walter Citrine, mówiąc na zjeździe trade-unionistów, że np. Rosja agituje w W. Brytanii za drugim frontem przeciwko Niemcom, podczas gdy W. Brytania nie agituje w Rosji za drugim frontem przeciwko... Japonii. Lecz to są już poważniejsze sprawy, my zaś mówimy o drobiazgach. Więc moskiewska „Wolna Polska" ma debit w Anglii, „Wiadomości Polskie" nie mają go w Rosji. „Wolna Polska" dostaje się do Anglii masowo, choć ze spóźnieniem, „Wiadomości Polskie", przesyłane do Rosji zapewne drogą urzędową, i szybko, są tam dostępne jedynie uprzywilejowanym sferom. Czyta je p. Wanda Wasilewska i jej sztab. Nikt inny. Znowu drobne różnice.

Kupiwszy ową tanią moskiewską „Wolną Polskę" natrafiłem na artykuł p. Wasilewskiej, poświęcony głównie mojej skromnej osobie. Brzydko pisze o mnie p. Wasilewska, ale nie biorę jej tego za złe, gdyż ona inaczej pisać nie może. Ona może, a raczej ona musi pisać tak jak jej każą. I znowu drobna różnica, ponieważ ja piszę tak jak myślę, piszę tak jak chcę pisać. Mnie nikt nie każe.

A był czas, że i p. Wasilewska mogła pisać tak jak chciała. Pamiętam jeszcze serię felietonów jej, poświęconych poleskiej biedzie i nędzy. Bardzo mocno piętnowała pani Wasilewska upośledzenie Polesia i grzechy rządu wobec naszych Kresów Wschodnich — tak bogatych w porównaniu z nędzą mieszkańców np. Moskwy. Ową swobodą pisania, swobodą krytyki, cieszyła się p. Wasilewska dawno temu, bo przed zgórą czterema laty, przebywając w niedemokratycznej Polsce. A dziś tę swobodę utraciła bezpowrotnie. Znowu drobna różnica.

Pisała p. Wanda Wasilewska pięknie i namiętnie o biedzie poleskich dzieci, a dzisiaj, choć ma temat o wiele bardziej interesujący, bo biedę polskich dzieci w Rosji, jakoś pomija tę materię. Teraz właśnie w Wielkiej Brytanii odbył się wielki wiec protestacyjny w sprawie prześladowania dzieci polskich, lecz p. Wasilewska o tym nie wspomni. A przecież powinna wiele

wiedzieć o straszliwej doli dzieci polskich, ginących z głodu w Rosji. To przekracza jednak granice swobody pisarskiej, jaką cieszy się dzisiaj pani Wasilewska, żona sowieckiego ministra propagandy. Ona woli pisać o rządzie polskim w Londynie. Właściwie nie „woli", tylko musi. Ot, niewielka różnica.

W „Wolnej Polsce" z dnia 24 maja piętnuje p. Wasilewska mnie i p. Stanisława Mackiewicza. Zresztą nie wiem, czy p. Wasilewska czy też pani Korniejczukowa, ale może to także drobna różnica, o którą nie warto się spierać, zwłaszcza że — tak czy owak — autorka ta nie jest już obywatelką polską. Jest Rosjanką, a raczej została Rosjanką, i pogodziła się z losem. Gdyby była Polką, nie ominęłoby jej więzienie, łagier, choroby, głód, ale p. Wasilewska nie zaznała ani jednej z rzeczy tych, które były udziałem każdego prawdziwego Polaka w Rosji. Poszła na ugodę odrazu, z zamkniętymi oczami, i teraz już musi być konsekwentna. W każdym razie istnieje pewna drobna różnica między losem p. Wasilewskiej a losem wszystkich Polaków na gruncie Rosji.

Wracam do owego artykułu pani Wasilewskiej, w którym piętnuje mnie i pana Mackiewicza. Nad nami obu nachyla się „cień, ohydna, wykrzywiona gęba Goebbelsa". Nie badam jaki cień i jaka ohydna gęba nachyla się nad panią Wasilewską, bo to do rzeczy nie należy. Sprawą ważniejszą są pretensje p. Wasilewskiej do mnie. Idzie o to, że p. Wasilewska pojąć nie może faktu, iż ktoś, w danym wypadku p. Zygmunt Nowakowski, był przez dłuższy czas w opozycji przeciwko rządowi polskiemu, następnie jednak zmienił zdanie i wypowiedział się za rządem, byle tylko ten rząd „utrzymał się na zajętej pozycji i nie odsąpił ani na krok". Zacytowawszy te moje słowa, pisze pani Wanda Wasilewska w dalszym ciągu o mnie: „I uroczyście, pompatycznie ogłasza wszem wobec: Niech o tym wie rząd, wiedzą cudzoziemcy, którzy ośmielają się żądać wprowadzenia zmian w rządzie!".

Prawda! Napisałem tak właśnie i zawsze tak będę pisał. Jedynie i wyłącznie Polacy mają prawo domagać się zmian w rządzie polskim, prawa zaś tego nie mają czynniki obce i cudzoziemcy. Nie mogą tego prawa mieć także i byli Polacy, do których zaliczam panią Wasilewską. Wyjechała ona bardzo dawno temu z Europy i z Polski, dlatego dzisiaj, żyjąc od czterech lat w innym zupełnie świecie, nie pamięta już atmosfery demokratycznej, zapewniającej wolnemu obywatelowi wolność myślenia, wolność programu i wolność ewolucji. W świecie, w którym p. Wasilewska żyje, nie ma miejsca dla ewolucji. Jedna z tysiąca drobnych różnic.

P. Wasilewska musi na każde żądanie władzy swej odpowiedzieć posłusznie „tak!". Tam niema miejsca na „nie". I niema miejsca nawet na minimalną zmianę postawy.

Wolny obywatel w stosunku do rządu swego może zmieniać postawę, tak jak mu dyktuje własne przekonanie. Może krytykować rząd, może być w jawnej opozycji, może domagać się dymisji rządu, a przecież, gdy przyjdzie właściwa chwila, ten sam obywatel może oświadczyć się za krytykowanym przez siebie rządem. Na tym m. in. polega wolność i demokracja. I tej właśnie drobnej różnicy, zachodzącej między państwem totalnym a państwem demokratycznym nie pojmuje pani Wanda Wasilewska, jak jej nie pojmuje słynna radiostacja, wzywająca nadaremno imienia Tadeusza

Kościuszki. Stacja ta raczyła w ostatnich czasach poświęcić trochę uwagi mojej osobie. Nie bez pewnego rozrzewnienia czytałem słowa tej radiostacji, wygłoszone po polsku (sic!) dnia 13 września i powtarzane w ciągu tegoż dnia aż cztery razy, bo o godzinie 14, o godzinie 19.55, o godzinie 21.55 i wreszcie o godzinie 23.

Oto fragment: „Cała Polska wie o tym, jakie wrażenie wywołały artykuły p. Zygmunta Nowakowskiego. I my również wspominaliśmy już o tym w poprzednich naszych audycjach. Obecnie ustalił się pogląd za granicą, jakoby p. Nowakowski pisał na zamówienie Goebbelsa i był jego współpracownikiem. Taki oto jest miarodajny wyrok. Pomimo to opinia polska za granicą wypowiada się za nim...".

To prawda, święta prawda! Opinia polska wypowiada się za mną, bo ta opinia wie, że nie jestem współpracownikiem Goebbelsa i że nie piszę na zamówienie. I ta sama opinia wie, czyją współpracowniczką jest p. Wasilewska i na czyje pisze zamówienie. Opinia polska nie da się nabrać na tak grubą robotę, ja zaś pisać będę w dalszym ciągu, chociaż wspomniana radiostacja nie życzy sobie tego, mówiąc: „Pan Nowakowski, wydawałoby się, że po tak druzgocącej krytyce jego wystąpień powinien był zamilknąć (mowy niema! — przypisek wł. Z. N.)... Tymczasem jednak chwycił znów za pióro...". Nieprawda, gdyż nie wypuściłem go z ręki ani na chwilę jedną. I dopóki się da nie wypuszczę. A ponieważ między krajem, z którego gościnności korzystam, a krajem, w którym p. Wasilewska żyć musi, istnieją pewne drobne różnice, zatem, tak przynajmniej tuszę — w dalszym ciągu zachowam swobodę pisania tak jak mi dyktuje sumienie i honor.

Honor, to również pojęcie, którego rozwojowi nie sprzyjają warunki państwa totalnego, gdzie totalne musi być wszystko, więc i kłamstwo także. Ośmielę się nazwać totalnym kłamstwem każde słowo, jakie p. Wasilewska i jej pismo poświęca armii polskiej na Bliskim Wschodzie. P. Wasilewska jest zdania, że ta armia powinna była zostać w Rosji, przede wszystkim zaś powinna być w możliwie szybkim czasie wysłana na front przeciw Niemcom. Jak nie interesuje pani W. Wasilewskiej dola dzieci polskich w Rosji, tak jej nie interesuje stan zdrowotny armii polskiej, który do niedawna przedstawiał się fatalnie. Przecież wszyscy żołnierze tej armii, w przeciwieństwie do p. Wasilewskiej, mają za sobą łagry, więzienia, tortury, głód, choroby. Czy p. Wasilewska wie, kiedy żołnierze polscy dostali... buty? Kiedy płaszcze? Byli nadzy i bosi. Czy pani Wasilewska nie pamięta, że armia polska, zgodnie z planem ustalonym przez władze rosyjskie i przez dowództwo polskie, przekroczyła granicę perską, ponieważ w Rosji nie miała co jeść? A kto i gdzie dał jej broń? P. Wasilewska świadomie mija się z prawdą, zarzucając armii polskiej, że opuściła wspólny front.

W „Wolnej Polsce" z dnia 24 czerwca znajdujemy artykuł o doprawdy znamiennym tytule: „Oszczercom". Czytamy tam między innymi: „Nikt z nas, z ludzi którzy dziś pracują w Związku Patriotów Polskich, nie występował przeciw walce z Niemcami". Ależ, towarzyszko Wasilewska, od dnia 17 września 1939 roku aż do lata 1941 roku nie było walki z Niemcami, była natomiast przyjaźń rosyjsko-niemiecka! Czy Pani zapomniała o tym drobnym, trwającym blisko dwa lata, epizodzie? A dalej w tym samym artykule pisze Pani tak: „Panowie z Londynu zapominają o tym, że podczas gdy w Polsce wymordowano kwiat inteligencji polskiej, na ziemiach radziec-

kich funkcjonowały uniwersytety, profesorzy polscy otrzymywali laboratoria, pracownie, zakłady naukowe, pracowały polskie teatry, polskie wydawnictwa, polskie szkoły, brzmiała polska pieśń i polska mowa...". Gdzie brzmiała ta polska pieśń? W łagrze chyba! A profesorzy, a artyści, a literaci polscy? Przecież siedzieli wszyscy, wszyscy bez wyjątku, a raczej z wyjątkiem pani Wandy Wasilewskiej, która ma odwagę swój artykuł poświęcić „Oszczercom".

O Katyniu będzie jeszcze kiedyś mowa, bo ta rzecz utonąć nie może, choć p. Wasilewska słyszeć o niej nie chce, choć zatyka sobie uszy i oczy. Narazie wracam do sprawy armii. Obecny „generał" Berling („Wolna Polska" z dnia 1 maja) umieścił artykuł, zatytułowany „Armia organizowana nie dla walki", w którym twierdzi, że tworzona w Rosji polska siła zbrojna była daleka „od myśli o walce z Niemcami". Jest to fałsz. Armia polska będzie się biła nie tylko z Niemcami, ale z diabłem, jednakże musi wiedzieć, o co się bije. To nie jest armia najemna. I nie jest to armia złożona z ludzi, którzy mieli do wyboru, albo umrzeć w Rosji z głodu, albo wstąpić do wojska rosyjskiego, zwącego się chwilowo wojskiem polskim.

Żołnierz polski bije się z Niemcami oddawna, bo od dn. 1 września. I bić się będzie o Polskę wolną, niepodległą, Polskę prawdziwą, między którą a siedemnastą „wolną" republiką sowiecką jest jakaś różnica.

Drobna dla pani Wasilewskiej. Dla żołnierza polskiego wielka.

Zygmunt Nowakowski

SUGESTIE LICZBY

Powracając do normalnej powojennej pracy Polska będzie miała, w całości i bez poważniejszych strat zachowaną, jedną tylko warstwę społeczną — chłopów. Stosunek przedwojenny ulegnie poważnym zmianom na korzyść wsi. Już nie 2/3 ludności będzie związane z pracą na roli, lecz znacznie więcej. Liczba ogólna ludności wiejskiej doznała bardzo nieznacznych bezpowrotnych strat liczebnych. Masy młodzieży porwanej na roboty do Rzeszy powrócą niewątpliwie niemal w komplecie. W przeciwieństwie do wyludnionych miast zjawisko przeludnienia wsi pozostanie nadal zagadnieniem pierwszoplanowym wymagającym rozwiązania. Nie popełnimy omyłki przewidując, że stosunek procentowy wsi do miasta będzie się układał jak 1:4. Stajemy wobec tego przed zagadnieniem masy, która w ustroju demokratycznym stanowi tak przytłaczającą większość polityczną, że wszelkie sprawy stojące poza nią bledną.

Wyrasta zatym wobec nas potrzeba zorganizowania państwa pod kątem potrzeb przytłaczającej masy obywateli. Na czoło wysuwają się interesy i poglądy „ludu". Sprawa ta poraz wtóry w bieżącym stuleciu wysuwa się na naczelne miejsce w układzie sił. Była ona u kolebki państwowości polskiej postawiona jako całość domagająca się rozwiązania z punktu widzenia społecznego i ekonomicznego. Starano się aby tę całość ludową, wychodzącą z impasu politycznego ubiegłych dni niewoli, jak najmocniej związać z całością zagadnień i potrzeb państwowych. Normalizacja warunków ekonomicznych wsi miała stać się tym wiązadłem, które usamodzielniając drob-

nych rolników, winno było podnieść i zeuropeizować samą produkcję rolną oraz zapewnić warunki rozwoju społecznego. Od tego momentu dzieli nas 20-letni okres doświadczeń poczynionych nad realizacją reformy rolnej. Była ona przez ten cały czas wykonywana i przeszła w ramach uchwalonych ustaw długi okres działań o zmiennym nasileniu. Nie była jednak nigdy przeprowadzana rewolucyjnie. Nie dopuścił do tego nie tyle opór sfer posiadających większe obszary, co sam fakt niewystarczającej ilości gruntów. Pomimo to hasło reformy rolnej ostało się do dziś jako nienaruszalna zasada dla szerokich warstw chłopskich i jest wysuwane obecnie, przyczym głosiciele tego hasła skłonni są do przypisywania wszystkich nieszczęść, jakie na Polskę w ostatnich latach spadły, w pierwszym rzędzie niewykonaniu w dostatecznej mierze tej reformy. Zatym to hasło, pomimo jego nierealności w praktyce, ma w obecnej chwili spełnić zadanie scementowania całej wsi, a więc około 80 procent narodu. Ma ono ustalić i zachować rolę włodarza kraju dla tej olbrzymiej, jakoby jednolitej, większości. Z tego względu staje się aktualne rozpatrzenie tych wiązadeł, które istotnie w życiu codziennym te masy ludzkie trwale łączą. Spoistość wsi ma bowiem pierwszorzędne znaczenie przy organizowaniu życia politycznego i społecznego. Z doświadczeń ubiegłego okresu naszej państwowości wiemy dobrze, że wspólny chłopski front był nieziszczalnym marzeniem. Liczebna większość ludowa istniała od zarania państwowości bez ustanku, a jednak do zjednoczenia w imię wspólnych interesów nie doszło. Jeżeli zatym powracamy do tego tematu, który zdaje się już zupełnie został przez życie przesądzony — to czynimy to dlatego, że konstrukcja innych warstw społecznych uległa tak poważnym redukcjom i przesunięciom, że przed wsią otwierają się zupełnie nowe perspektywy. Wyrastają nowe olbrzymie zadania. Istota zagadnienia sprowadza się więc do stwierdzenia jakie istnieją możliwości twórcze, a nie do jakiego stopnia wzrósł odsetek ludnościowy wsi. Szukamy zatym siły i treści, których nawet najbardziej efektowne i narosłe liczbowo zestawienia nie są w stanie przesłonić, ani tymbardziej zrównoważyć.

Jesteśmy już obecnie w tym szczęśliwym położeniu, że sięgając do życia wewnętrznego wsi, możemy się opierać na materiałach bezpośrednio przez wieś dostarczonych. Wprowadzają nas do życia wewnętrznego ludu nie jakieś powierzchowne obserwacje ludzi stojących nazewnątrz, z których każdy stylizował to życie według własnych konstrukcji uczuciowych. Dysponujemy dość pokaźnym materiałem pisarskim, dostarczonym przez samych chłopów. Wypowiedzieli się oni na przestrzeni trzech pokoleń. Ostatnio wydane pamiętniki chłopów oraz praca Chałasińskiego „Młode pokolenie chłopów", dająca przepracowanie dużej ankiety przeprowadzonej wśród młodzieży wiejskiej, wprowadzają nas w styczność niemal bezpośrednią, niezmiernie materiałowo bogatą. W świetle tych wynurzeń, najbardziej zasadniczą cechą wspólną jest umiłowanie samej przyrody i praca wśród niej. Ludzie wrośnięci w ziemię, zespoleni nierozerwalnie z jej rytmem, z każdym codziennym zjawiskiem tak zrośnięci, że stanowią jedną całość z otaczającą ich naturą. To głębokie wczucie się w przyrodę pogłębia uwielbienie dla jej piękna. Mamy zatym do czynienia z ogromnym nasileniem uczuciowym, nasileniem tej miary, iż przesłania ono realistyczne podejście do spraw rolniczych. Tu nie może być mowy o walce z przyrodą, może istnieć tylko stosunek podporządkowania się jej i współdziałania z nią. Taki stosunek istniał odwiecz-

nie, taki sam rytm pracy, takie samo tempo myślenia. Człowiek w tym układzie nic bez własnej szkody zmienić nie jest w stanie. Myśl biegnie szybko, ale na to, aby się przekonać czy podyktowane przez nią wskazania były słuszne czy nie, trzeba czekać cały rok. Cały rok osnuty tajemnicą niezliczonych niespodzianek. Ziemi zatym trzeba służyć tak jak ona sobie tego życzy, a myśl człowieka niech biegnie innymi drogami, nie mieszając się do tego zasadniczego odwiecznego trwania i umiłowania.

Na tle tego powszechnego kultu wyrasta życie społeczne wsi. Cały porządek i układ hierarchiczny wywodzi się z zasadniczego stosunku człowieka do przyrody. Jakkolwiek wszyscy ludzie wsi, bez względu na wielkość posiadanego obszaru reprezentują, taki sam stosunek do roli, to jednak ci, którzy nie pracują bezpośrednio fizycznie, zostali postawieni poza nawias społeczności wiejskiej. Nie ulega wątpliwości, że stosunek uczuciowy w odniesieniu do przyrody występuje równie silnie u inteligencji rolniczej jak u chłopów, to jednak fakt posiadania większych obszarów, no i znane kwestie przeszłościowe postawiły ich poza nawiasem interesującej nas sprawy społecznej. Wspominamy o ziemiaństwie jedynie dlatego, że nie jest ono wolne od tych samych więzów sentymentalnych, które łączą całą społeczność wiejską. Przy rozpatrywaniu zatym pionowego przekroju społecznego wsi należy ono do tej samej grupy, zajmując odpowiednio szczytowe miejsce. Cały układ hierarchii społecznej wsi został jednak oparty na stosunku władania ziemią. Szczyty zajmują gospodarze kolejno według posiadanego obszaru. Wieś w życiu wewnętrznym nie zna innego awansu społecznego jak tylko przez poszerzenie posiadanego obszaru. Wedłu ilości morgów sądzi się o ludziach. Ten jest najbardziej szanowany i godny, kto ich ma najwięcej. Jakość pracy na roli musi ustąpić przed ilością gruntu. Posiadanie ziemi jest zatym drugim zasadniczym kultem ludowym wspólnym i jednakowym w całej Polsce.

Umiłowanie przyrody posunięte do całkowitego zespolenia z nią oraz oparcie całego światopoglądu wiejskiego o posiadanie ziemi stały się dwoma zasadniczymi elementami, na których zostały oparte wszystkie kombinacje polityków ludowych. Chcąc wieś zdobyć, chcąc ją zespolić z państwem postawili oni wszystkie interesy wsi na jednej płaszczyźnie opartej o ogólne więzy sentymentalne. Zapowiadając zmniejszenie rozpiętości w wewnętrznej hierarchii wsi, wysunęli tezy gospodarcze, które miały uzasadnić to pójście po linii, zdawałoby się, najmniejszego oporu. Tymczasem doświadczenie 20-letnie wykazało istnienie w życiu wsi jeszcze wielu innych elementów, które są w stanie podważyć ten zasadniczy stosunek. Czyli rozpatrywanie interesów ze stanowiska pionowego zawiodło. Przekrój społeczny nie może być zatym traktowany jednopłaszczyznowo. Musimy zatym stwierdzić, że rzecz wygląda inaczej i że układ poziomy narzuca szereg zagadnień pierwszoplanowych, domagających się rozwiązania. Wbrew temu jednak linia postępowania polityków ludowych nie wykazuje głębszej wnikliwości ani z punktu widzenia interesów państwowych, ani interesów najszerszych mas ludowych. Przebudowa ustroju rolnego winna w narastającej rzeczywistości polskiej stać się jednym z podstawowych działań społeczno-ekonomicznych. Jednym ale nie jedynym. Musi ona towarzyszyć narodzinom fachowości rolniczej w europejskim znaczeniu tego słowa. W przeciwnym razie sprawa rolnicza nie zostanie rozwiązana. Nawet w wypadku otrzymania ogromnego

zapasu ziemi do rozdziału nie będzie można stworzyć odpowiednich podstaw ekonomicznych dla przyszłości wsi. Jeżeli będziemy nadal hołdowali jedynie zasadom zaspokojenia namiętności, najlepiej sformowane gospodarstwa rolne zostaną rozdrobnione, gdy dojrzeje następne pokolenie. Chodzi więc o to, czy państwo, jako najwyższy włodarz całego swego terytorium, powierzając ziemię do wyłącznego władania na zasadach własności, da ją w ten sposób, że utrzyma i udoskonali warstwę społeczną rolników, czy też z zamkniętymi oczami będzie oczekiwało wyrośnięcia nowej rzeszy „przypisanych do roli pariasów".

W powojennym życiu gospodarczym Polski dziesiątki tysięcy zawodów i specjalności oczekuje na swych ludzi. Stoją gotowe do wzięcia dla tych, co po nie sięgną. Bardzo wiele spośród nich może być wykonywanych bez wyrzekania się życia na wsi, bez wyrzekania się własności. Przyszłość przyniesie nam rozproszenie wytwórczości. Tymczasem sugestywna siła liczby pcha nieobliczalnych uniesionych namiętnością ludzi do budzenia instynktów do marszu za nawykiem. Sięgają oni po duszę siły biologicznej narodu, by świecąc mamidłem najbardziej zrozumiałym, pozyskać ją dla swoich osobistych ambicji i celów. Całą rzeczywistość i konieczność państwową ma przesłonić pożądanie jednego zawodu w ramach jednej tylko ustawy. Może to jednak służyć tylko na drodze do samounicestwienia się wsi. Rola gospodarza w Polsce przypadnie nie tym, którzy na morgach oprą swój stosunek do rzeczywistości, lecz tym, którzy ujrzą całokształt potrzeb gospodarczych i będą umieli stworzyć odpowiednie kadry ludzi. Ludzi tych musi dać wieś, bo ma ich w nadmiarze. Chodzi więc o to, by przywódcy ludowi sięgając po olbrzymią większość nie wtłaczali jej w ramy najciaśniejszych, jednostronnych poglądów, lecz umieli dojrzeć i wskazać na moment dziejowy, w którym stawką jest rola włodarza Polski, a nie tylko gruntu.

CURIOSA

„Pan vice-premier w expose złożonym na Radzie Jedności Narodowej słusznie podniósł konieczność wysunięcia jasnego programu politycznego i społecznego. Opublikowana deklaracja Rady Jedności Narodowej o celach wojny jest najogólniejszym zarysem takiego programu, nie wyczerpuje więc kwestii...

Tymczasem jednak przy zetknięciu się z wieloma działami oficjalnego aparatu trudno obronić się przed wrażeniem, że duch tam panujący daleko odbiega od wymogów naszej epoki. Raz po raz, to na tym, to na innym odcinku ujawniają się nawet tendencje głęboko sprzeczne z duchem i treścią formalną publikowanych deklaracji. Koniecznym więc jest, by nie tylko powstawały oficjalne deklaracje programowe, ale by stały się one rzeczywistą treścią wszystkich prac aparatu Polski Podziemnej. Wówczas ukształtuje się wiara i zaufanie szerokich mas robotniczych, chłopskich i pracowniczych, że decyzja o przebudowie ustroju i wejściu na nowe drogi rozwojowe nie jest tylko formalnym ustępstwem na rzecz zorganizowanych robotników i chłopów..." („WRN" nr 7 z dnia 13.IV.43 r.)

Ktokolwiek przeczytał tę notatkę, nie znając źródła jej pochodzenia, skłonny byłby przypuszczać, że napisana ona została w organie jednego z ugrupowań politycznych, które bądź pozostają w opozycji do rządu i jego ekspozytur w Kraju, bądź pozostają do nich z całkowitą rezerwą. Tymczasem cytata ta jest wzięta z oficjalnego organu grupy politycznej, która ma swoich przedstawicieli zarówno w rządzie, jak i w ekspozyturach w Kraju, według „klucza partyjnego" obsadza sobie stanowiska w tych ekspozyturach, no i zdawałoby się każdemu zwykłemu śmiertelnikowi, że powinna ponosić za to „w czym partycypuje" wyraźną odpowiedzialność. Radzimy panom, aby sprawy takie choćby dla utrzymania cienia autorytetu załatwiali kameralnie i między sobą, a nie robili z nich publicznego przedstawienia dla celów ... partyjnej demagogii.

* * *

... „Mimo że i inne stronnictwa z porozumienia zwracały się do Londynu o wprowadzenie oficjalnych przedstawicieli SN do rządu i Rady Narodowej, Stronnictwo Narodowe nie ma swoich delegatów w rządzie. Uważając rząd londyński za jedyny konstytucyjny nasz rząd — nie możemy za prace tego rządu brać odpowiedzialności, gdyż nie zasiadając w nim nie możemy mieć wpływu na jego działalność.

Mimo, że jedność narodowa oparta na Porozumieniu Czterech Stronnictw nie istnieje w Londynie, mimo że Stronnictwo Narodowe nie ma swoich przedstawicieli w rządzie i Radzie Narodowej, uważamy za konieczną współpracę wszystkich polskich ugrupowań w Kraju na odcinku wojskowym, Delegatury Rządu i Rady Jedności Narodowej ..." (Walka, nr 14, 6.IV.44 r. Deklaracja Stronnictwa Narodowego na Radzie Jedności Narodowej.)

Z powyższej deklaracji wynika, że Stronnictwo Narodowe nie ma przedstawicieli w rządzie, ani w Radzie Narodowej i nie ponosi odpowiedzialności za gabinet. Jak wobec tego oświadczenia ludzie myślący w Polsce mają komentować sławne urbi et orbi ogłoszone w sierpniu ubiegłego roku porozumienie czterech stronnictw? Czy to czasem nie jest dom wariatów?

A jak na tle tego oświadczenia wygląda sprawa Rady Jedności Narodowej w Kraju?

Dziś bez żadnej wątpliwości stwierdzić możemy, że za rząd prem. Mikołajczyka odpowiedzialność ponosi część ruchu ludowego w Polsce, mianującego się Stronnictwem Ludowem, o wpływach którego w Kraju wiele byłoby do powiedzenia, i część dawnego PPS, ta część, która skupiła się przy grupie WRN, o której cała opinia publiczna już wyrobiła sobie opinię, że przedstawia bardzo ograniczony dynamizm i ograniczone wpływy. Grupy kanapowej, powstałej z rozkładu frontu morges, szumnie nazwanej Stronnictwem Pracy, nikt przecież w Kraju poważnie pod uwagę nie bierze.

* * *

„Kilkakrotnie już alarmowaliśmy, że wszelkiego rodzaju siły wsteczne, bazujące na ośrodkach „narodowych" i ozonowych, usiłują zahamować naturalny pęd ludu polskiego do wszelkich przeobrażeń społecznych, sięgają do ośrodków terroru personalnego — likwidowania przeciwników. Najczęściej

dzieje się to pod wygodnym pozorem walki z komuną. W istocie swej, często sięgają do ośrodków demokratycznych, a zwłaszcza ludowych, pod popularnym hasłem „chama za mordę".

Obserwujemy w konspiracji działalność związków obszarniczych zakonspirowanych, które wykorzystują organizacje wojskowe. W pierwszym rzędzie Narodowe Siły Zbrojne, które z właściwą im łatwością zmiany taktyki wyciągnęły dłoń do ziemiaństwa, jako obrońcy okopów św. Trójcy. Zabiegi ziemiaństwa o Armię Krajową (na niektórych terenach skuteczne), powodują rozdźwięki w dołach wojska, gdy kierownictwo nadmiernie zbliżone jest z dworami.

Walka ta z demokracją ma różne przejawy. Najohydniejszą jej formę wielokrotnie piętnowaliśmy. Polega ona na prostej współpracy z okupantem, denuncjowaniu, sporządzaniu list „komunistów".

Na poparcie naszych zarzutów mamy dane szczegółowsze, jednak nie przytaczamy ich nieraz świadomie ze względów konspiracyjnych, nie chcemy szkodzić organizacji, lub rodzinom poszkodowanych.

Czynniki wsteczne nastawione są specjalnie na zwalczanie ruchu ludowego. Widzą potężniejący, wprost żywiołowy, na całych połaciach Kraju ruch, który obejmuje rząd dusz na wsi niepodzielnie... I taki ruch zwłaszcza tam, gdzie jest jeszcze słabszy, chce się zahamować podobnymi środkami. Zahamować na wsi radykalizację, która potęguje się coraz bardziej, zahamować zdecydowaną wolę szybkich i gruntownych przemian...

...nazywanie ludowców (jak również socjalistów i demokratów) komunistami jest szkodnictwem państwowym.

Nieraz już podnosiliśmy, że jesteśmy przeciwnikami walki czynnej z PPR i dziś to ponawiamy.

Innym zaś — wstecznictwu — zwłaszcza NSZ, oświadczamy, że próżne zabiegi, aby zahamować bieg życia. Polska będzie inna niż była. Przestrzegamy, że nie tędy droga do niepodległości. Gdy to nie pomoże, będziemy musieli niestety, szukać innych dróg". (Agencja informacyjna „Wieś" nr 10 z dnia 28.III.44 r.)

Cytata wyjęta z agencji nieoficjalnej Stronnictwa Ludowego, które ponosi najdalej idącą odpowiedzialność za wszystkie czynniki wykonawcze obecnego gabinetu, zawiera w sobie wycieczkę pod adresem Armii Krajowej, której jakoby Stronnictwo Ludowe oddało do dyspozycji wszystkie swe siły wojskowe, a także zawiera obrzydliwą insynuację pod adresem nieokreślonych bliżej grup politycznych oraz jakichś nieokreślonych związków obszarniczych.

Każdy uczciwie myślący Polak z obrzydzeniem przeczytać może tego rodzaju bezpodstawne, na poziomie najniższej demagogii utrzymane, wystąpienia prasowe.

Najwięcej jednak wymowy ma fakt stwierdzenia tego, że według agencji prasowej „Wieś", ruch ludowy w Polsce jakoby ma być przeciwnikiem walki czynnej z PPR, nawet nie uwzględnia się konieczności samoobrony. Na tle tych wynurzeń warto przypomnieć, że te „zwarte Stronnictwo Ludowe" przeszło w swej prasie do porządku dziennego nad faktem, że podpis Batalionów Chłopskich figurował pod sławną deklaracją powołanej do życia przez PPR Krajowej Rady Narodowej. Więcej skromności, panowie.

i mniej zakłamania. I będąc „ruchem mas", za jaki się uważacie, nie walczcie ze straszakami, urojonymi straszakami o „działalności związków obszarniczych zakonspirowanych", która ma Wam „zahamować" na wsi radykalizację.

„Nasz ruch ludowy, którego t r z o n e m są chłopi, zdecydowany jest skupić całą energię Narodu na sprawie najbardziej zasadniczej, najbardziej decydującej o naszej przyszłości: n a s p r a w i e n a s z y c h g r a n i c, naszych ziem. Nikomu może bardziej te sprawy nie leżą na sercu, jak chłopu polskiemu, bo nikt nie potrafi lepiej wczuć się w problem korzystnego ukształtowania granic, jak chłop, odmierzający w ciężkim trudzie krok za krokiem miedzę własnego zagonu... Zagadnienie odpowiednich granic jest więc problemem pierwszoplanowym, nie tylko pod kątem widzenia bezpieczeństwa narodowego, ale także z uwagi na ich bezpośredni związek z zagadnieniami struktury wewnętrznej...

Druga podstawę fundamentalną tej nowej Polski stanowić będzie r e f o r m a r o l n a, która załatwi problem ziemi od strony wewnętrznego życia społecznego. Problem ten w zupełności dojrzał już do rozwiązania — nie w sensie rzeczowym, bo w tym sensie dojrzał już dawno — lecz w sensie psychicznym. Dała temu wyraz deklaracja czterech stronnictw z sierpnia 1943 roku, głosząca, że natychmiast po ustaniu okupacji ma być przeprowadzona gruntowna reforma rolna...". („Orka" nr 3 z marca 1944 roku.)

Cytata powyższa jest wyjęta z jednego z najlepiej redagowanych pism ruchu ludowego i nie raziłaby nikogo, gdyby nie to, że w tym samym piśmie niejednokrotnie znajdowaliśmy wyraz najdalej idącej megalomanii tak zwanych przywódców chłopskich, przeświadczonych o swych wybitnych zdolnościach i możliwościach do rządzenia państwem, przyznając na to monopol wyłącznie grupom chłopskim. Ktoś może nas podejrzewać o złośliwość w wyborze cytaty i przypuszczać, że poza sprawą granic i poza sprawą reformy rolnej omówiono w tym artykule i inne zagadnienia państwowe. Zapewniamy, że tak nie jest i prosimy o sprawdzanie oryginału.

A więc rządźcie panowie Polską, mając w ruchu ludowym za „trzon" chłopów, jak sami to piszecie i dbajcie tylko o granice i reformę rolną, której problem, o ironio, „w sensie rzeczowym dojrzał już dawno", a w „sensie psychicznym" dojrzał już, gdy zawarliście pakt z endecją. Za czasów nieszczęsnej Piłsudczyzny w taki sposób nikt nie potrafił rządzić. Może i Wy to kiedyś zrozumiecie, ale dopiero kiedyś.

* * *

„Nie można jednak nie doceniać znaczenia opinii publicznej w krajach anglosaskich — i to co nas w tej chwili największym niepokojem powinno napawać, to fakt, że opinia ta nie kształtuje się po naszej myśli i znajduje się ona pod tak silnym wpływem wrogiej nam propagandy, iż wydaje się niepodobieństwem odrobienie tego. Prawda, że decydującą rolę grają tu pieniądze, rzucone na propagandę i że w społeczeństwach tak zindustrializowanych i tak słabo orientujących się w zagadnieniach europejskich, jak anglosaskie, ten kierunek zdobywa większy wpływ, który większymi szafuje pieniędzmi na propagandę. My jesteśmy ubogim narodem i nie stać nas na wydanie na propagandę nawet takiej sumy, jaką na reklamę wydatkuje

pierwszy lepszy koncern amerykański. Niestety jednak nie o to tylko chodzi. Wydaje nam się, że nasza dotychczasowa propaganda cierpiała na istotne meryteryczne braki, wskutek czego społeczeństwa anglosaskie nie były nigdy dostatecznie i odpowiednio poinformowane o naszych dążeniach, o naszej polityce i naszych prawach.

...Do wojny tej weszliśmy z fatalną hipoteką, zamazaną szaleństwami polityki sanacyjnej. Ta „mocarstwowa" polityka doprowadziła do tego, żeśmy właściwie nie mieli w Europie żadnego narodu, któryby nas darzył sympatią — nawet Słowacy stali się naszymi wrogami. W chwili, gdyśmy obrócili przeciwko sobie opinię kulturalnego świata z powodu przyjaźni z hitlerowskimi Niemcami, zrobiliśmy jeszcze jedną woltę — i pokłóciliśmy się z Niemcami. Nasza bezkompromisowa walka, dzielność naszych żołnierzy zrobiły owszem bardzo wiele, ale to nie wystarczyło do gruntownego oczyszczenia hipoteki. My Polacy jesteśmy narodem, którego cechuje chroniczny przerost emocjonalizmu w polityce".

Redakcji „Orki" nie cechuje „chroniczny przerost emocjonalizmu w polityce", cechuje ją realizm. Złą polską propagandę tłumaczy się brakiem pieniędzy, innych braków, takich, jak odsuwanie najlepszych ludzi z odpowiednimi kwalifikacjami, a wysuwanie pp. Strońskich i Kotów na kierowników propagandy, „Orka" nie widzi. O wartości pieniędzy wiemy, że cztery subsydiowane stronnictwa w Polsce mają wyrobiony sąd — i wiedzą jak tymi pieniędzmi walczyć. Nie wiedzą tylko o tym, że aby zrobić dobrą polską propagandę trzeba było nie pomniejszać a powiększać wartości polskiego wkładu w ogólnym dorobku światowym, zwłaszcza w dobie obecnej wojny. Nie trzeba było wstydzić się Kutna i Warszawy, nie trzeba było wstydzić się tego, że biedna Polska była lepiej przygotowana do wojny od bogatej Anglii, nawet w lotnictwie. Nie trzeba było serwilizmem wobec Francji rozgrzeszać jej z niedotrzymanych wobec nas zobowiązań. Nie trzeba było przez usta księdza Kaczyńskiego zapewniać, na skutek sugestii pana Kota, prasy amerykańskiej o swobodzie religii i demokratyźmie Sowietów, gdy w tym samym czasie, gdy p. Kot urzędował w Moskwie, odbywał się mord w Katyniu i tysiącach innych miejsc w Rosji.

„Fatalna hipoteka zamazana szaleństwami polityki sanacyjnej" i „brak sympatii w Europie", a zwłaszcza „jeszcze jedna wolta i pokłóciliśmy się z Niemcami" — bo tą woltą i złotem i krwawymi zarówno zgłoskami wypisaliśmy nową kartę w historii Rzeczypospolitej. Redaktora „Orki za wypisywanie tych głupstw proponujemy oddać pod sąd organizacyjny Stronnictwa Ludowego, bo przecież i tam znajdzie się ktoś, kto mu wytłomaczy, że napisał głupstwo.

* * *

„W Warszawie wszystkie kierownicze stanowiska w podziemnej polskiej administracji obsadzane są, jak powszechnie wiadomo, według klucza partyjnego. Sztaby partyjne starannie pilnują, by nie było jakiejkolwiek nierówności. Jak ludowiec otrzyma stanowisko naczelnika wydziału w którymś departamencie, natychmiast równoważny urząd musi być obsadzony przez narodowca, socjalistę lub członka Partii Pracy... Za te przyszłe stanowiska, już dziś rozdzielane, kupuje się zwolenników i zaprzysięga się na wierność partii.

W politycznej opinii Warszawy wywołuje to falę krytyki, przeważnie fałszywej, naturalnie przede wszystkim tych, którym odmawia się prawa do żłobu, naturalnie w przyszłości, bowiem dziś, rzecz jasna, tego żłobu tak jakby nie było.

To co Warszawa krytykuje, to już prowincja uważa za „świństwo", a krwawiące Kresy za ohydę i szaleństwo.

Donoszą nam, że Komitet Polski w jednym z województw wschodnich otrzymał zarządzenie odpowiedniego departamentu, by strukturalnie dostosował się do wzoru adminisracji konspiracyjnej, wyznaczając na wojewódzkiego delegata jednego spośród siebie, ale należącego do Stronnictwa Ludowego, a na naczelników wydziałów kogoś ze Stronnictwa Narodowego, WRN i Partii Pracy.

Zebrani w Komitecie owego województwa odpowiedzieli, że nie mają ludowców, endeków, ani socjalistów, a tylko Polaków — nie mogą więc wykonać nadesłanego zarządzenia. Gdyby jednak w Warszawie znaleźli się odpowiedni kandydaci z pożądanym cenzusem partyjnym, mogą przyjechać i objąć stanowiska, radzi się im jednak przywieźć łopatę, gdyż prawdopodobnie będą rozstrzelani.

Trzeba się zastanowić, czy i w Warszawie nie należałoby zamienić „klucza" na łopatę". („Słowa Prawdy" nr 4, dn.7.IV.44 r.)

Powyższa cytata daje obraz tak ponurej rzeczywistości, że właściwie nie powinniśmy jej umieszczać w rzędzie powyżej podanych cytat, ale omówić osobno. Lapidarna i rubaszna forma tej cytaty nie umniejsza tragizmu poruszonych faktów.

* * *

„Jeżeli Rada Jedności Narodowej nie będzie naprawdę Radą Jedności, los jej i zadania mogą być trudne. Istnieją jeszcze w Kraju dwie Rady o charakterze marginesowym, jedna pod patronatem PPR, druga pod firmą Tymczasowej Rady Narodowej. Sytuacja nie może polegać na rywalizacji, rozwiązana może być tylko w tej drodze, że Rada Jedności Narodowej unicestwi inne pomysły w tej dziedzinie swoim ciężarem politycznym, swoją powszechnością. Tej roli nie odegrają działania arytmetyczne, jeżeli je ograniczymy do dzielenia i mnożenia liczb 3 i 4". („Nowa Polska" nr 66 z dnia 29.II.1944 roku.)

Wypowiedziana powyżej opinia nie jest odosobnioną, można by przytoczyć wiele głosów prasy, potwierdzających tą charakterystykę sytuacji. Wyrazić należy obawę, czy sprawa Rady Jedności Narodowej nie stanie się nową łamigłówką naszego życia politycznego.

2 stycznia p. Pełnomocnik podał komunikat o powstaniu Rady Jedności Narodowej; od tego dnia do dnia dzisiejszego upłynęło 4 miesiące, sytuacja zaś pozostała niezmieniona.

* * *

Na zakończenie podajemy cytatę „wesołą", bo przecież nawet w najcięższych czasach, jakie przeżywamy, odrobina humoru nie zaszkodzi. Cytujemy „Głos Warszawy" nr 21 z 21.III.44 r., w którym w artykule pt. „Tonący chwyta się kłamstwa", czytamy co poniżej:

„Tak przy pomocy kłamstwa, przerabiając zbrodnie na cnotę, zdradę na patriotyzm, usiłuje klika emigracyjnych bankrutów przedłużyć swój żywot. Do jak niewybrednych kłamstw uciekają się ci ludzie, świadczy przemówienie Sosnkowskiego do lotników polskich w Anglii. Aby oczyścić się z zarzutu prowokowania wojny z Sowietami, Sosnkowski powiedział m. in.: „Polskim siłom podziemnym została wydana instrukcja współpracy z Czerwoną Armią na ziemiach polskich. Przywódcy ruchu podziemnego zostali powiadomieni, aby nawiązali łączność z dowództwem Czerwonej Armii w sprawie... współdziałania w wojnie przeciwko Niemcom. Ma to być wyraz naszej dobrej woli" itd.

Instrukcji takiej nie było. Publikowane w ostatnich dniach instrukcje dla Polaków na terenach zajmowanych przez wojska sowieckie mówią coś wręcz przeciwnego.

Pan Sosnkowski przemilczał „drobną" rzecz, że instrukcja, o której mówił, miała obowiązywać po nawiązaniu stosunków ze Związkiem Sowieckim.

Jakkolwiek w Polsce generałom wolno było wiele — to przecież sądzimy, ze nawet w ozonowo-generalskim kodeksie takie „przemilczenie" pachnie łajdactwem.

Klika, która dla przedłużenia swego żywota uciekać się musi do takich metod, sama oznajmia swój niedaleki już zgon".

Autor tego artykułu pobił rekord głupoty nie notowanej dotychczas w żadnym obozie politycznym. Komunistyczna prasa w Polsce, jak wiemy prowadzona jest w sposób niesłychanie nieudolny, przy którym czytelnik zazwyczaj musi się czuć urażony, że autorzy artykułów traktują go jak ostatniego głupca.

„Pan Sosnkowski" prawdopodobnie nie przejął by się tem, że mu się zarzuca „łajdactwo", że „przemilczał", iż oddziały Armii Krajowej mają polecone nawiązanie łączności z dowództwem armii czerwonej dopiero po nawiązaniu stosunków politycznych z Rosją Sowiecką.

„Pan Sosnkowski" nie potrzebował przemilczać rzeczy, która jest kardynalnym warunkiem dla każdej współpracy wojskowej, gdyż jeżeli ten warunek nie został spełniony, nie byłaby to współpraca, a poprostu pędzenie ludzi na rzeź do szlachtuza sowieckiego, czego prawdopodobnie życzył by sobie redaktor „Głosu Warszawy", aby powtórzyć eksperyment z Katyniem.
